Nr. 20. Lwów, 31. Grudnia 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Rok Pański 1882.

Przy schyłku roku ubiegłego, korzystając z wolnej chwili, dokonaliśmy przeglądu pracy całorocznej. Uczyniliśmy rachunek sumienia: czegośmy dokonali? Sumienie odpowiedziało nam, żeśmy czynili wszystko, co było w naszej mocy.

Ze „Strażnicy polskiej“ czuwaliśmy pilnie, zkąd nadciągają brzemienne grozą chmury, i dzwoniliśmy w narodowy dzwonek loretański, zalecając baczność. Ani razu nie zawahaliśmy się nazywać czynów nie polskich, nie naszych, po nazwisku właściwem. Nie zboczyliśmy ani na włos od tradycyi ojców z drogi niepokalanej idei narodowej.

Praca ta nieprzychodziła łatwo, aczkolwiek szereg naszych współwyznawców znacznie się powiększył. Każdy krok potrzeba było okupywać naprężoną siłą, goryczą, walką o dziś. — Ale na to wszystko przygotowani byliśmy przed czterema laty, rozpoczynając tę ciernistą pielgrzymkę żywota. Obyci z wichrami i burzami przebyliśmy jakoś. Na silnej woli nam nie zbywa, to też może zezwoli nam Bóg Wszechmocny przetrwać i rok bieżący.

Szereg nieprzyjaciół naszych znacznie się powiększył, ale z tymi damy sobie radę, byle nas tylko Opatrzność od fałszywych przyjaciół ustrzegła.

Rok 1882, nastręczy nie jedną walkę do przebycia na polu poczucia narodowego. Przedewszystkiem zwracamy już teraz uwagę na czekające nas wybory do sejmu. Skład tegoż musi się bezwarunkowo zmienić, chociażby jak to mówią: niebo i piekło przyszło poruszyć. Naszem zadaniem będzie zestawienie rachunku działalności tych posłów, którzy nadal są niemożebni, aby w Izbie sejmowej zasiadali. Takiej samej reformie musi uledz „Rada miasta“ w stolicy kraju.

Praca nad „Oświatą ludową“ musi pozostawić widome ślady. Tak samo przemysł domowy. „Własna pomoc“ ku ochronie handlu i przemysłu polskiego.

Nie zasklepimy się jednak w Galicyi, ale widnokrąg nasz rozszerzymy na cały obszar Ziem polskich, aby zachować przynajmniej wzajemne czucie z naszą Rodziną. Do tych i do innych prac żywotnych, jakie przyjdą na porządek dzienny, wzywamy wszystkich obywateli dobrej woli, ludzi prawdziwej miłości bratniej, którzy zasobni w cywilną odwagę, zechcą stanąć w szeregu z nami i zwartym hufcem bronić Ziemie polskie od wszelkiej nazwy Targowicy.

Przy życzeniach noworocznych, tak jak to zwyczaj stary i serce nakazują, do kogoż się najprzód zwrócić mamy? Oto jakaś siła zwraca oko nasze tam na Podlasie — pomiędzy tych maluczkich pod słomiane strzechy, którzy: „ani z soli ani z roli — ale z tego co ich boli“ — silną wiarą Ojców, miłością ziemi którą uprawiali wśród znoju potem, a teraz użyźniają ją krwią męczeńską; — a zacząwszy od starca nad grobem aż do dziecięcia, które się zaledwie mówić nauczyło, każdy członek w tym społeczeństwie wyrasta na bohatera. Nad głową każdego z tych maluczkich, świeci aureola; — a żaden kat jeszcze się nie zrodził, któryby ich z tej aureoli był mocen obedrzeć.

Hufiec po hufcu stawa do świętego boju; tak wieśniak prostaczek jak i kapłan jego. Nie herbowi to rycerze ani z antenatów, ale wielcy wielkiemi cnotami, któremi za wierną służbę natchnął ich Pan nad Pany. Tam w Chełmskiej ziemi stoi, czuwa i walczy ta dzielna dziatwa polskiej Macierzy! To są nasi najserdeczniejsi bracia Unici, na których hyeny i tygrysy cara północy szarpiąc ciało, wyłamują sobie kły, nie mogąc rozszarpać duszy unickiej.

Cześć wam Męczennicy! — cześć bohaterowie 19tego wieku! — czołem przed wami bijemy, błagając z głębi duszy Wszechmocnego Boga, aby męki wasze skrócił i dał zwycięztwo.

Spojrzmy teraz na zachód dawnych ziem polskich, gdzie przez pół wieku blizko, żadna siła zaborów i podbojów nie zdołała zagładzić łączności ducha narodowego, ani mowy ojców zamienić na obcą. Witajcie nam przy tym Nowym Roku bracia Szlązacy, Wy również niezmordowani szermierze, którzy z wrodzoną Wam skromnością, ale wytrwale stoicie twardo przy waszych prawach odwiecznych.

Łączymy się dzisiaj z Wami duchem, i przyrzekamy pójść ręka w rękę w złej i dobrej doli, rozwijając sztandar narodowy z dodatkiem wspólnego godła:

„usque ad finem“.

I do Was Bracia Wielkopolanie, po nad brzegi Warty szlemy noworoczne życzenia: „Nie dajcie sie! wytrwajcie niezłomnie! — a Bóg nam dopomoże!“

KARTKA
Z PODRÓŻY NA WSCHÓD CARATU.

Jakkolwiek spóźnione, parę słów o wycieczce mojej na wschód Rossyi może Was zajmie — przejdę więc od razu do rzeczy.

Wkrótce po zjeździe krakowskim, który się płomiennemi głoskami na zawsze wyrył w mej głowie, rzucony zostałem dziwnym zbiegiem okoliczności aż na brzegi Wołgi. Minąwszy smutne litewskie i białoruskie okolice, gdzie wśród bagien i lasów ostatnie tchnienie polskiej mowy zamiera; minąwszy stary Smoleńsk, co jak ostatnia stracona pikieta, wyrywana z rąk do rąk w ciągu lat wielu, na tym krwią walecznych przesiąkłym gruncie, — zawsze spokojny, majestatyczny, jak nasz stary Kraków, z wyżyn naddnieprzańskich na świat spogląda, dotarłem wreszcie do stolicy Carów. — Widok z kolei prowadzącej tym samym Smoleńskim szlakiem, którym zastępy wielkiej armii na zagładę kroczyły, dziwnie majestatyczny: — olbrzymi obszar niedający się pomimo znacznego wzniesienia nad poziom, objąć okiem, zasiany lasem złocistych kopuł, przypominających tureckie minarety, przecięty mnóstwem parków i ogrodów, ma w sobie coś tak odrębnego, że ktokolwiek do ogólnego widoku miast europejskich przywykł, bez namysłu zawoła: że tu się już Azya zaczyna.

Biorąc jakiegoś kulawego Pegaza, ruszam do miasta. Na przedmieściu uderza mnie nowy posąg Puszkina dziwnie nieestetyczny. Że się też Moskale na lepsze uczczenie swego największego wieszcza nie mogli zdobyć. Wjeżdżamy do starego miasta tak zwanego „Kitajgrodu“. Daremnie szukam na znanym placu egzekucyjnym (Łobnaja płoszczad — plac łbów) okrągłego rusztowania kamiennego, na którem Iwan Groźny próbował mocy karków bojarskich. Przed laty dziesięciu widziałem je jeszcze. — Dzisiaj w tem miejscu wznosi się wodotrysk; zapewne w celu zmycia śladów krwi, niewinnie przelanej. Tuż za Kitajgrodem widzimy stary Kremlin. — Jestto olbrzymi czworobok, ozdobiony basztami, krytemi zieloną dachówką, roboty widocznie włoskiej na stronie północnej, gdzie się też słynna brama Iwerska z cudownym obrazem Matki Boskiej mieści. Południowa od strony rzeki. przypomina wszystkie ówczesne twierdze; baszty okrągłe bez ozdób. Wewnątrz tego czworoboku mieści się pałac cesarski, kościół katedralny w kształcie olbrzymiej wieży; dalej skarbiec i niektóre znakomite pomniki jak „Car-puszka“ (armata olbrzymia) i — „Car-kołokoł“ (dzwon).

Pałac kryty szczerozłotą blachą; wewnątrz urządzony z azyatyckim przepychem. Niektóre izby, spalone w r. 1812. odnowione zostały w dawnym stylu. Między innemi słynna „Granowitaja pałata“, ulubiona rezydencya Iwana Groźnego. W katedrze, groby wielkich książąt moskiewskich: Dymitra Dońskiego i innych; zapuszczone, brudne, w kształcie czworokątnych skrzyń, przykrytych sztuką złotogłowia.

Teraz idziemy do skarbca i zarazem zbrojowni. U wejścia stoją olbrzymie działa oblężnicze, przeważnie tureckie lub szwedzkie, na ciężkich lawetach. Wpośród nich karykaturalna „Car puszka“, z której gdy Napoleon chciał wystrzelić, komisya biegłych orzekła, że nie wytrzyma najsłabszego naboju.

Na wschodach jakby na straży, stoi w stal zakuty rycerz na koniu w całkowitem uzbrojeniu polskiego hussarza; ma to być dar Batorego. Kilka sal przepełnionych rozmaitą bronią, rzędami końskiemi i t. d. Szukam pamiątek naszych, niebrak ich gdzie okiem rzucisz. U wejścia stosy armatek z cyfrą S. A. R. obok francuskich z napisami „liberté, egalité, fraternité“. Dalej srebrne orły walecznych legionów naszych, — sztandary wojsk polskich z r. 1831, podziurawione jak sito Szabla damasceńska pochodząca z r. 1342, sadzona drogiemi kamieniami — dar Batorego Iwanowi Groźnemu. W jednej sali stoją dwa trony polskie — jeden amarantowy, drugi granatowy, oba usiane srebrnemi orłami. W innym kącie stoi piękna rzeźba Sosnowskiege, przedstawia ąca Unię Litwy z Polską. Oto i wszystko.

Jedna z sal przeznaczona na pamiątki po carach: widać tu buty i frak Pawła — zbiór kijów carskich, począwszy od długiego kosztura Iwana Groźnego z żelaznem ostrzem, które zwykł był wbijać w nogę rozmawiających z nim bojarów — aż do krzemieniami nabijanej, sękatej maczugi, którą Piotr Wielki podda-

A teraz niech głos nasz zaleci po nad brzegi Niemna, na Żmudź świętą; — a dalej nad brzegi Dniepru do bramy Chrobrego, na stepy Ukrainy. Niech się odbije echem i znajdzie drogę do serc braci Rusinów. Niechaj Ich Matka Boska Poczajowska i Archanioł Ich strzeże od fałszywych apostołów. Niech Im Bóg Wszechmocny dozwoli pozostać Rusinami.

Kończąc nasze życzenia, aby nam zaświeciła lepsza dola, szlemy je męczennikom w lodach Sybiru i tułaczom po całej kuli ziemskiej rozrzuconym. Niech łaska Boża spływa na całą rodzinę polską.

Katastrofa w kościele św. Krzyża w WARSZAWIE.

Wielkie muszą być winy nasze, gdy Bóg zsyła na nas tak ciężkie krzyże do dźwigania. Pokuta nasza ciężka, gdyż każdy krok w niej, nie jest wolny od śladów krwi męczeńskiej, przelanej w ten lub owy sposób. Zimny rozum ludzki nakazuje uważać takie katastrofy jako wyniki prostych wypadków; — my jednak zmuszeni jesteśmy mimowoli zapatrywać się na takowe okiem ducha, gdy od stu lat z góra widną jest prawie wszędzie i zawsze, widoma lub utajona ręka śmiertelnego wroga naszego, który nawet świątynię pańską uważa za odpowiednią arenę do zagłady narodu polskiego. Nie mogąc ścierpieć w tem społeczeństwie wyższości ducha i szlachetności tegoż, które stanowią tak żywy kontrast w porównaniu z carskim zezwierzęconym moskwicyzmem, tenże usiłuje wciągnąć nas do tego cuchnącego błota, do tego piekła, które są jego ojczyzną.

W katastrofie o której mowa, nie trudno dopatrzeć tej szatańskiej roboty, bo zanadto jawnie występuje tu nikczemność carskiej hordy, która zalewa i gangrenuje Polskę. Fakta są następujące:

W dzień Bożego narodzenia a więc w dniu, w którym cały naród polski katolicki, zarówno pan jak nędzarz, łamią się „opłatkiem“, — tym symbolicznym chlebem Bożym zgody i pokoju na ziemi; w chwili, gdy nawet nie na całym obszarze odwiekowych granic; które dziś dzierży zabór cara północy, wolno się wiernym gromadzić w ostatnim przybytku pociechy duchowej, jaką jest świątynia pańska, znikczemniony odłam społeczeństwa ludzkiego i tu się pastwi, czyniąc ze świątyni pańskiej arenę męczeństwa.

Jeśli komu, to „Strażnicy polskiej“ — nie wolno iść za przykładem innych dzienników, które czy to z niepojętych dla nas względności, lub innych powodów, trzymają się jedynie drogi kronikarskiej, a nie mają odwagi lub nie chcą na razie zgłębić właściwego ducha tej okropnej katastrofy. Otóż obowiązkiem naszym jest, zanim przystąpimy do podania dokonanych faktów, cofnąć się wstecz.

Komuż nieznaną jest dezorganizacya tego olbrzymiego kolosu, który się nazywa caratem; — jego bezwładności i nawskróś przesiąkłego bezrządem, który brzemienny groźnemi chmurami, grozi rozszerzeniem przewrotu całej ucywilizowanej Europie. Od kilku lat mianowicie, dezorganizacya wewnętrzna w caracie, doszła do takiej potęgi, że jej nawet milionowa czerń carskich sałdatów, posiepaków i katów, nie jest w możności poskromić. W obec tej bezwładności, rzuca się caryzm jak wściekły a chcąc byt swój podtrzymać, chwyta za pochodnię pożogi i mordu, rzuca takową pomiędzy rzeszę, nad którą panuje i szczuje jej warstwy na siebie wzajemnie, gdyż to jedyna broń, jaka mu pozostała do przedłużenia dni żywota.

Znając na wskróś instynkta nieoświeconej czerni, z jakiej się przeważnie carat składa, wskazuje jej warstwę społeczną, która się nazywa Izraelem, korzystając ze sposobu żywota, do jakiego szczep ten nawykł na całej kuli ziemskiej, szczuje przez czynowników i popów ogłupiałe i zbydlęcone hordy na żydów, oddając ich na pastwę najniższych chuci.

Zbrojne kohorty caratu, które na najmniejsze drgnięcie ducha wolności, tak hojnie szafują ołowiem i żelazem, przypatrują się spokojnie jakby skamieniałe, ohydnym zbiorowym rabunkom i mordom. Kijów, Elizabetgród, Odessa, pozostawią niezatartą ohydną kartę w dziejach caratu, która aczkolwiek przedstawia olbrzyma geograficznego, tyranii, jest najniższym w upadku moralnym pigmejem w 19. wieku. Carat był przekonany, że rzucona żarząca głownia takiej pożogi, nieograniczy się w znanych granicach europejskiej Mongolii, ale rozniesie zarazę i na wszystkie inne ziemie, które zdobyły cary północy niecnym podbojem. Caryzm niemógł tego znieść, aby ta Męczennica, która się Polską zwie i jest nią dotąd, stała czysta jak gołębica obok ohydnej Mongolii. Taki obraz szlachetnej Męczennicy, stanowił kontrast, który oskarżał caryzm przed Europą i resztą cywilizowanego świata. W tym względzie równości caryzm północy jest zawsze konsekwentny, a mając środki i nie wybierając w tychże, nic dla niego nie było łatwiejszego, jak zamienić w czyn piekielny zamiar.

Wystarczyły tajne polecenia, aby owoce piekieł dojrzały. Zapewne każdy czytający dzienniki przypomni sobie, że głównie od chwili prześladowania żydów w granicach caratu, datuje się rozwielmożniona i bezkarna dezorganizacya bezpieczeństwa publicznego w tak zwanem Królestwie Polskiem kongresowem, czyli zwanych przez carat, guberniach nadwiślańskich, stanowiących granice caratu z zachodem Europy. W granicach tych szczep żydowski jest silniej reprezentowany aniżeli w samym caracie a przecież panuje tam spokój i nikomu się nie śni o rabunkach i mordach. Dziwna rzecz, bo jakkolwiek prawdą jest, że część żydów szczerze czy z konieczności dąży do zamalgamowania się z narodem polskim, to jednak nieda się zaprzeczyć, że z powodów, czy to w sobie samym od wieków zasklepionego fanatyzmu wyznaniowego, czy to przez wstręt wrodzony do twardej pracy fizycznej a w drugą naturę zamienionej namiętności wyzyskiwania, nie mogąc się dotąd zlać w jednolitą całość bratniej zgody, wyradza nienawiść; a jednak ta na ziemi polskiej nie chce iść za przykładem chuci Mongolii carskiej.

Nie bylibyśmy w możności poręczenia, czy czynownicy carscy w królestwie polskiem, nie powydawali tajnych konsensów, wyszukanym na ten cel hersztom band rozbójniczych, które od pół roku zapanowały na całym obszarze Królestwa kongresowego. Legie posiepaków carskich, które tak sprężyście czuwają, aby duch niepodległości niedał najmniejszego znaku życia, mając do dyspozycyi w granicach Polski całą armię zbrojnych sałdatów, udają, że im nie starczy sił, aby poskromić rozbójnicze bandy, które mnożą się z każdym dniem, rekrutują wyrzutków społeczeństwa, rozsiewając grozę, mord, rabunek i pożogi. Całe społeczeństwo w Królestwie polskiem, wydane jest obecnie na łup tego opryszkowstwa. Zarówno słomiana strzecha, dom mieszczański, dwór i świątynia, stoją prawie bezbronne w obec band rozbójniczych. Mamy przed sobą nietylko te dokumenta, jakie dzienniki podawały, ale relacye z najwiarygodniejszych źródeł korespondencyj piśmiennych i ustnych zeznań naocznych świadków, że obecnie bezpieczeństwo publiczne w Królestwie polskiem nieistnieje już. Włościanin wywożący na targ do pobliskiego miasta produkta swej pracy, nie odważy się wyjechać samopas, lecz szuka towarzystwa kilku lub kilkunastu fur, na których każdy przewodnik zbroi się jak może, aby odpierać napady rozbójnicze. Dzisiaj nikt się nie może odważyć jechać nocną porą, jeżeli nie jest odpowiednio uzbrojony i nie może stawić dostatecznej obrony przeciw zbójectwu jakie zalega drogi.

Zamki, kłódki, dębowe okiennice, łańcuchy, nie stanowią zapory, aby uchronić mienie i zabezpieczyć życie obywateli. Są takie wypadki na porządku dziennym, że nawet liczne zebranie towarzyskie we dworze nie żenuje opryszków, którzy urządzają napad na dobytek i odpierają przy usiłowaniu odparcia ich ogień ogniem, staczając jakby regularną bitwę. Bandy takie obozują bez obawy w pobliżu zaludnionych wsi i miasteczek, albowiem nikt ich nie śmie zaczepić z obawy późniejszej zemsty. Obywatel, który przybył z pod Warszawy do Lwowa, znany nam osobiście ze swej odwagi, opowiadał iż mając kilka folwarków a zwiedzając takowe, musi jeździć uzbrojony i w towarzystwie.

Nieda się też w żaden sposób zaprzeczyć, że we wszystkich tych bandach rozbójniczych są hersztami lub biorą udział, przeważnie wyrzutki społeczeństwa żydowskiego. Jeżeli więc zechcemy uwzględnić słuszne czy niesłuszne uprzedzenie ludności chrześciańskiej w Polsce, mianowicie w warstwach niższych do żydów, to czy się dziwić można, że po okropnej katastrofie w kościele św. Krzyża, lud przejęty grozą, roznamiętniony, podburzony rozmyślnie przez wrogie nam żywioły, dopuścił się rzeczywiście haniebnych czynów. Aby jednak w skutek faktów tych, jak to niektóre dzienniki piszą, miały być okryte plamą, honor i cześć Polski, przeciw takiemu przypuszczeniu zastrzegamy się w imieniu całego narodu polskiego.

Opierając się na tem, co dzienniki w pierwszym dniu doniosły a mianowicie:

Że przyczyną katastrofy w kościele św. Krzyża, stał się rzezimieszek żyd, przyzwoicie ubrany,

---

nych swych cywilizował. Z osobliwości miejskich zasługują na wzmiankę dwa kościoły: Jeden nowobudujący się olbrzymi gmach w stylu katedry Izaaka w Petersburgu; drugi z czasów Iwana, rażący swą brzydotą. Architekta unikat starannie wszelkiej symetryi i osiągnął cel w zupełności. Niekształtny gmach pomalowany w kwiaty i bluszcze, pokryty jest pięciu kopułami rozmaitej wielkości, kształtu i barwy. Jedna przypomina pomarańczę, druga ananas, trzecia rzepę i t. d. — Nieprawdaż, że widok bardzo piękny, ale musiał się wielce Iwanowi podobać, skoro zapytawszy się owego włocha, czy coś jeszcze doskonalszego zbudować potrafi i twierdzącą otrzymawszy odpowiedź, ściąć go kazał, aby nikt inny arcydzieła podobnego posiadać nie mógł.

Zwiedziwszy wreszcie budujący się olbrzymi kościół katedralny (Chram Spasitela) u dołu wyłożony labradorytem i obejrzawszy piękne freski Siemiradzkiego, których „Nowoje Wremia“ i p. Katkow dotychczas strawić nie mogą, udałem się na dworzec wschodni kolei a w 20 godzin stanąłem w Niżnym Nowogrodzie.

Miasto założone na urwistym brzegu Wołgi i Oki przez wychodźców piratów, Nowogrodzkiej Rzeczypospolitej, przedstawia widok wspaniały. Domki napiętrzone amfiteatrem na prawym wysokim brzegu Wołgi wyglądają bardzo malowniczo; nad nimi góruje w iście rossyjskim stylu zdudowana i pomalowana na pąsowo wieżyczka, pamiątka po niezapomnianym Murawiewie, który zanim przybył cywilizować Litwę przedtem na Tatarach się wprawiał do bizuna. Z wyjątkiem starego Kremlina, w niczem zresztą nie różniącego się od innych tego rodzaju budowli, rozsianych w miastach rossyjskich, nic tu niema do widzenia; wynagradza tylko wędrowca dziwnie majestatyczny widok z głównym placem; u nóg naszych, o kilkaset stóp pod nami wre ruch i życie. Wspaniała Wołga usiana lasem masztów, szeregami parowców najrozmaitszych kompanij, kursujących do Permu, Kazania. Symbirska, Astrachanu i Persyi; — zdala równie szeroka Oka. Na drugim zaś brzegu płaskim, środkowy punkt całego handlu rossyjskiego — punkt zetknięcią Europy i Azyi, — jarmark. Przyjeżdżam w chwili największego ożywienia tegoż: Olbrzymi plac pocięty w szachownicę murowanymi szeregami sklepów, coś w rodzaju halli Sukiennic; — każdy fabrykant krajowy ma tu swój kącik. Widzimy tu olbrzymie składy żelaza z Uralu, dalej szkła i porcelany Malcewa; magazyny Perskie, Kaukazkie. Składy herbaty i futer; — dalej szeregi wyrobów naszych: Łódzkie korty i sukna, żyrardowskie płótna, warszawskie obówie i t. d. Pomiędzy tem snują się setki Persów, Ormian, Czerkiesów, Tatarów, Chińczyków, Tadżyków, Sartów, Turkomanów, Afgańczyków, Bucharców, Baszkirów, Kirgizów itd. w malowniczych chałatach, krymkach, zawojach, pantoflach lub butach z haftowanemi piętami. Z rzadka pokaże się Kacap w czerwonej koszuli lub konny Doniec, pełniący w czasie jarmarku obowiązek policyanta. Ład i porządek wszędzie nadzwyczajny; uczciwość na jarmarkach gdzieindziej, niesłychana, o kradzieżach ani słychu. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem przewadze ludności tatarskiej, znanej ze swej uczciwości. Po ulicach ciągną długie szeregi ładowanych wozów, zaprzężonych w pojedynkę. Nie widziałem nigdzie tak pięknych koni pociągowych z wyjątkiem tych w Estonii. Rosłe, kształtne, maści najwięcej kasztanowatej lub ciemnej, kroczą poważnie jedne za drugimi, jak gdyby rozumiały całą wagę swego zadania; kiwając w takt głowami, nie przyspieszą nigdy kroku a głos jednego człowieka wraz z dzwonkiem pierwszego w karawanie konia, wystarcza do utrzymania wzorowego porządku w tej kolumnie.

Na kilka dni przed mojem przybyciem miał Niżny Nowogród zaszczyt oglądania nowego cara. Zwiedziwszy w Moskwie pamiątki po Iwanie IV. i pomodliwszy się na jego grobie o przelanie nań genialnej umiejętności rządzenia, szubienicą i mieczem, zwiedził car stary gród nadwołżański, lecz doznawszy od ludności bardzo obojętnego przyjęcia, naturalnie z winy gubernatora, który zapomniał po rogach ulic porozstawiać policyantów z kijami, dla zachęcenia ludzi do okazywania wdzięczności „uwielbianemu monarsze“, pojechał szukać życzliwych miast nad Wołgą. Gubernatora precz wyrzucono, a jego następca poszedł dalej, bo bez najmniejszej ceremonii wyrzucił wszystkich urzędników; to się znaczy, że mu miejsca ich były potrzebne dla swoich klientów. — O sancta simplicitas! — Nieprawdaż, jak to naiwnie?!

który wyciągał jednemu z modlących się zegarek z kieszeni; — przytrzymany wołał „gore!“ „pali się!“ — stał się powodem nieszczęścia na tak wielkie rozmiary, w którem kilkadziesiąt ludzi utraciło życie, lub poniosło znaczny szwank na zdrowiu.

Gdy równocześnie bezpośrednio zaraz po katastrofie w kościele, rozeszła się wieść, że żyd kradnący zegarek był jednym z członków przybyłej z Wilna szajki żydów złodziei, która podług programu postępowała.

Czy w obec przerażającego niezwykłym swym widokiem nieszczęścia ofiar zdeptanych, poduszonych można się dziwić, że najmniej oświecona i najniżej moralnie stojąca warstwa społeczna, czerpiąca naukę i praktykę w szynkach żydowskich, gangreną ziejących, podszczuta przez ajentów carskich i prowadzona przez nich, uderzyła na takowe?

Jakkolwiek dzienniki warszarskie, które słusznie zamilkły następnie o tem, że szajka żydów stała się główną przyczyną katastrofy, nie chcą dolewać oliwy do żaru, nam nie wolno dla takich powodów chować prawdy pod korzec.

Odebraliśmy co tylko wiadomości z Warszawy od osób, których wiarygodności nie poważyliśmy się zaprzeczyć a takowe brzmią;

„Czytacie zapewne wszystko, co dzienniki nie tylko warszawskie, ale i inne podają o okropnej katastrofie u św. Krzyża, a następnie o nader smutnych wypadkach na żydów, które już trwają dzień trzeci. Wiadomości te o tyle są błędne, że nie przedstawiają lub boją się podać do publicznej wiadomości rzeczywistych przyczyn. Tu w Warszawie mało już jest takich, którzyby nie nabyli przekonania, że katastrofa była przygotowaną, aby wywołać nie tylko rabunek, ale mordy i pożogę, któreby uprawniły w obec Europy rządy carskie do znęcania się i uprzywiljowanego rabunku. Nie potrzebuję pisać, gdyż wam to zapewne wiadomo, że nihilizm i socjalizm najskrajniejszy, znajduje licznych adeptów, szczególniej pomiędzy młodzieżą żydowską mniej lub więcej ucywilizowaną, która się odłącza od swoich współwyznawców. Że pomiędzy takimi nihilistami i socyalistami znajdują się i ajenci Ignatiewa, Katkowa et consortes, w to zapewne również uwierzycie. Polskę wypadało zmazać obydą moskiewską, a więc plan ten przeprowadziła umiejętnie. Stanowisko, jakie zajęło naczalstwo carskie w czasie katastrofy, jest najnikczemniejsze, jakie sobie tylko wyobrazić można. Albiedyńscy i Polenowy nie są znowu takimi idyotami (zresztą mają po wszystkich kątkach miasta płatnych szpiegów) aby już w obec pierwszych objawów chęci rabunku i zniszczenia nie przeczuli, co nastąpić może. Dostatecznem było wysłać kilka patroli konnych, aby te przebiegając nieustannie ulice, rozpędzały skutecznie gromadzący się motłoch a wreszcie płazem lub nahajką powstrzymały wody namiętności. Tego jednak nie uczyniono. Natomiast (za prawdziwość jednak nie ręczę) miała być zkoncentrowana w cytadeli artylerya, która stała w pogotowiu przy armatach, aby na dany znak rozpocząć ogień na miasto. Naczalstwo miało się łudzić nadzieją, że ruch roznamiętniony i dobrze kierowany nie skończy się na udziale motłochu i „hecy żydowskiej“. Te nadzieje jednak grubo omyliły, a że uwydatnią nikczemność i niemoc caratu w obec Europy, o tem wkrótce będziecie mieli sposobność przekonać się. O ile mogłem, starałem się być świadkiem tego, co się dzieje; a dziwnie mnie uderzały te objawy, które charakteryzują burzycieli mienia żydowskiego. — I tak:

Gdy na ulicy Trembackiej rozbito sklep zegarmistrza żyda i zaczęto nie tylko zegary ścienne lub stołowe ale i kieszonkowe wyrzucać na ulicę, jakiś podrostek licho ubrany podejmuje kilka zegarków i chowa do kieszeni; spostrzega to drugi tak samo prawie ubrany, chwyta kolegę za gardło, uderza pięścią w twarz i woła: „A ty złodzieju! toś ty Moskal, żebyś kradł i rabował?“ Zmusił grabieżcę do rzucenia zegarków na bruk, które następnie nogami podeptał. Gdybym nie był naocznym świadkiem, nie uwierzyłbym. W innym miejscu jakiś oberwaniec unosił cały kosz butelek z likierami, a uszedł już kilkadziesiąt kroków, gdy go dopada kilku z tłuszczy i bijąc co się zmieści, wołali: „A ty złodzieju! to ty kraść będziesz?“ Wyrwali mu kosz i butelki i porozbijali na bruku. Mimo to obławiała się tłuszcza, ale tylko fachowi złodzieje; reszta niszczyła wszystko, co się tylko dało zniszczyć, zupełnie na modłę jak się działo w Kijowie, Elizabetgradzie i Odessie. W kilku miejscach widziałem kilka indywiduów pomiędzy motłochem przyzwoiciej ubranych, w paltotach, z podniesionymi kołnierzami, a czapkami nasuniętemi głęboko na oczy. Ci prawie widocznie wskazywali drogę tłumom i rozdawali wyrostkom rozkazy, nie biorąc czynnego udziału, lecz obserwując co się dzieje. Jedno takie indywiduum na Tamce stanęło obok mnie na chodniku, gdy tłuszcza rozbijała naprzeciw sklepy. Z tłuszczy tej wypada taki sam jegomość w baraniej czapce a spostrzegłszy pierwszego, zbliża się doń i szepce coś na ucho; odbiera odpowiedź: „Nie lża, nie lża!“ — Byli to więc widocznie Moskale. Zaraz potem poszli z tłumem dalej. W innem znowu miejscu na Tamce, gdy rozbijano szynk, oberwaniec jakiś z wściekłością rozbijał butelkę po butelce o bruk, wykrzykując: „Masz! masz! psiakrew za moją krzywdę i moich dzieci!“ — Podejmuje z okna podany mu spory antałek, widać że pełny bo ciężki, podnosi oburącz z natężeniem po nad głowę, a roztrzaskując go o kamienie, woła znowu: „To za śmierć mojej żony.“ —

Z takich roznamiętnionych wykrzyków wyczytać było można, jak ze strasznego aktu oskarżenia, jakie owoce rozpajanie ludu wyradza, demoralizacyą z powodu niepohamowanych żądz i zysków.“

Tyle podajemy z wiarygodnego listu; i rzeczywiście, caryzm skorzystał z tych dojrzałych owoców. Następnie wypada nam przytoczyć ustępy, które stwierdzają nasze twierdzenia. Wyjątki te podajemy z „Czasu“ i innych dzienników dobrze poinformowanych:

Dwukroćtysięczna ludność katolicka naszego miasta, w dzień tak uroczysty jak wczorajszy, natłoczyła kościoły aż po brzegi, a przy małej liczbie i szczupłości świątyń Pańskich, znaczna liczba pobożnych modliła się przed kościołami, u drzwi wchodowych. I kościół św. Krzyża, położony w środku miasta, podczas głównego nabożeństwa był szczelnie zapełnionym, a obszerne schody prowadzące do kościoła z Krakowskiego przedmieścia i wystawa przed kościołem, zapchane były modlącymi się i żebractwem.

Wskutek popłochu wznieconego przez rzezimieszków krzykiem trwogi na pożar, tłum ludzi zalegający wejścia do kościoła rzucił się do ucieczki tak nagle i niesfornie, iż pomimo szerokich schodów, z upadających na ziemię i tłoczących się na ich ciała osób, utworzył się kłąb ludzi, depczących się nawzajem i szamotających ze sobą.

Po długich usiłowaniach udało się nakoniec uspokoić tłoczących się do wyjścia i rozplątać ów kłębek ludzi przed kościołem, wyciągnąć nieżywych, podjąć zemdlonych lub pokaleczonych.

Rzecz szczególna, iż pomimo sąsiedztwa cyrkułu czyli urzędu policyi miejscowej z kościołem św. Krzyża, organa tegoż przybyły na miejsce nieszczęścia w niedostatecznej liczbie i za późno, a wskutek tego nie zdołały powstrzymać ani złagodzić zdarzenia. Co gorzej, organa te niegdyś tak czynne i bez przebierania w środkach doraźnie tłumiące wszelkie objawy życia narodowego na ulicy i w miejscach publicznych, pozwoliły roznamiętnić się tłumom ludności zbiegającym się przed kościół św. Krzyża i zapalić dawno żywione uczucia nienawiści i zemsty ku żydom, jak wszędzie tak i u nas wyzyskującym ubogą ludność na każdym kroku. Przytem zuchwałe, w religijnem i narodowem uczuciu mieszkańców obrażające zachowywanie się izraelitów, którzy w dniu uroczystości rosyjskich i w święta prawosławne zamykają sklepy i wstrzymują się od głośnych zatrudnień ulicznych, zaś w święta uznane przez kościół rzymsko-katolicki, handlują i kramarzą po swojemu, przyczynić się mogło do zwiększenia oburzenia nad nieszczęściem, którego bezpośrednim sprawcą miał się stać izraelita, czyhający na własność katolicką nawet za progiem domu bożego.

Wobec zgromadzonej policyi i korpusu żandarmeryi, rozbito też wkrótce na przeciwko kościoła św. Krzyża, sławny szynk w domu Karasia, powyrzucano butelki, antałki, potłuczono szyby, szkła meble itp.

Zły przykład puszczony bezkarnie, siłą ognia rozszerzył się dalej i wkrótce zuchwalstwo i rozbój zapanowały na wielu ulicach i w miejscowościach

DUMKA
MONGOŁA TEGOCZESNEGO.

Słowa posiłkowe: „łgać i kraść“.
Wyżygin Bułharyn.

Odpowiednie tym czyny: grabież i rozbój; bogactwem: step z kurhanami; wonią: dziegieć; nagrodą: knuty i dżuma.

Gdzie rozboje i mogiły — tam powaga cichości, grzmoty smętne, niby huragan na oceanie lub skowyczenie na rozwalinach, szakali.

Pełen poezyi to obraz, cudotworcza zjawisk kraina! Jakże ją nieukochać namiętnością piekielną! Ta jędrna majestatyczność na wskroś dusze przenika; — mniejsza czy dumą, czy bojaźnią, choć różnych się zawsze doznaje emocyj, nieznanych pieszczuchom zgnuśniałej cywilizacyi i — prawa.

....Pełną piersią wiatry pruć,
Chana wolą pęta kuć,
I z wichrami biedz w zawody,
Żarem serca topić lody,
O huryskach marzyć, śnić —
To dopiero zwie się: żyć.

Zkąd paliwo? — ktoś zapyta.
Złotodajna, srebrnolita
Jest kraina na zachodzie,
Tam wszystkiego jak w ogrodzie;
A tych ziem dziedziczny pan:
Nasz bóg ziemski — hordy Chan.

Często, gęsto, tam giaury,
Dumni w przemysł, strojni w laury,
Pieją hymny buntownicze.
Jedynostki szlą na dzicze.
Próżne słowa, marne dźwięki;
Tem nie zwalczą zbrojnej ręki
Co laury zmienia w pęta.
My dzicz, — oni cóż? — bydlęta!
W jassyr bierzem tysiącami,
Drogi znaczym płomieniami,
I przepychem świat dziwimy.
Ot to życie — jak żyjemy.

Oto hulanka i rozkosze siódmych nieb. Nie ma praw! — mruczą — bajki wierutne! Jest ucieleśnione skinienie Chana, loicznie czynne, przelatujące z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, z czynu w czyn, z krańca w kraniec.

Z próżni — mówią — cóż wytworzyć można? — Z nicości wszech wyrósł świat, i rozrodził się w plemiona, żyjątka i atomy; tak obficie, tylolicznie,

Że choć biczem przeczyszczano,
Że choć knutem brahowano,
Mrowiem tłoczą się i roją.
I choć Boga się nie boją,
I choś knują różne spiski —
Nic nie wydrą, nie wystroją.
Ni to Plater, Czartoryski,
Ni sam papa w Piotra grodzie.
Bo gród Piotra na północy
Grozić światu słusznie może.
Tam złożone berło świata:
Knut; to znamię siły, dumy;
W nim genialność i oświata.
Bomażkami słane łoże, —
Czarodziejsko jedna tłumy,
I namiętnie, i żarliwie,
Ostro, żartko, żądnie, mściwie;
Cudem rośnie, tworząc cudy
Poklask głośny Europy.
W kąt go kopniem bo jest podły.
By nas zjednać próżne trudy.

Szlachtę zchłopim, rzymskie popy
Żywcem w stepach zamrozimy.
Chłopów przechrzcim, panów zjemy.
Zedrzem rogi te co bodły,
I na zachód hardo kopniem —
Jak wprzód, niegdyś z Dżengischanem;
Co zamierzem to i dopniem.
Aż jatagan krwią zaburzy,
Pożar słońce aż zachmurzy...
I lud padnie w proch przed Chanem. —
Nam wawrzyny z czaszek trupich,
Hymn pochwalny — męczeństw piski,
A nagrodą — haracz z głupich.
W ich bogactwie nasze zyski...
Wydrzem z paszczęk co chłonęły
Skarby, zbytki i rozkosze;
Sprujem wnętrze, jeśli grosze
W wnętrzach znikły, potonęły.
Suczym węchem skarb wytropim,*)
Choćby on się skrył i w nory.
Europę całą zchłopim...
My — świata reformatory,
My — bicz Boży z woli Chana.
Buntowszczyki zrozpaczone,
Duchem, ciałem strupieszałe,
Skończą dnie swojej swawoli
W torturach, w ohydzie,
W katorżniach i w biedzie...

Axków.

*) Aby węchu do odszukania skarbów nabyć, dziecko do suki przysadzają.

amieszkałych przez żydów, bo one te same wszędzie, gdzie rozpasanie namiętności najniższej warstwy społeczeństwa, nieznajduje hamulca w organach rządu, który tłumiąc na każdym kroku głos opinii powszechnej i wszelkie objawy życia publicznego, wziął na swoje barki cały ciężar rządzenia społeczeństwem, któremu widocznie podołać nie może.

Po nocy bezsennej, w ciągu której oświecono w wielu domach okna na ulicę wiodące i wystawiano obrazy świętych, zaburzenia uliczne powtórzyły się na nowo i trwają dalej pomimo wystąpienia do akcyi oddziałów gwardyi i wojska liniowego.

Dzieło zniszczenia przez dzień wczorajszy trwało do późnej nocy. Rabusie nie zadawalniali się rozbijaniem na ulicach przytykających do okopów i oddalonych od środka miasta, ale rozbijali izraelickie sklepy w bliskości placu Teatralnego na ulicy Trębackiej i Niecałej. Przez całą długość ulicy Chmielnej, rozbestwione tłumy wyważały drzwi i okna, wyrzucały meble, pościel i towary na bruk, niszcząc i rozbijając przedmioty wartościowe. Za rogatką Wolską oblano dom naftą i podpalono. Wielkie składy ubrania na ulicy Świętokrzyzkiej zostały zniszczone do szczętu. Na ulicy Zielonej, Złotej i Pańskiej, pierze pokryło grubą warstwą bruk uliczny.

Na Nalewkach przyszło do bójki pomiędzy starozakonnymi i katolikami. Dwóch izraelitów i jednego dozorcę policyjnego ciężko poraniono; kilku katolików jest także poturbowanych. Wojsko zaaresztowało walczących i odprowadziło do cyrkułu. Pomiędzy aresztowanymi połowa jest żydów.

Co przez pierwszy dzień nie zburzono na Powiślu, to w dniu wczorajszym dokończono.

Próbowano rozbić także sklepy Lessera na ulicy Rymarskiej, lecz tutaj napastnicy znaleźli silny opór i musieli się cofnąć przed policyą.

Od strony Nalewek i ulicy Franciszkańskiej, stoi silny kordon wojska nie dopuszczający żydów do miasta.

Wczoraj nie kontentowano się już rozbijaniem składów, lecz napadano także prywatne mieszkania starozakonnych. Kilka z nich poniszczono na ulicy Siennej i Złotej.

Dzisiaj napastnicy nieco pofolgowali i napadają tylko na odległych ulicach w bliskości rogatek. Szczegóły zawsze jedne i te same. Sklepy rozbite, wódka wylana, towary zniszczone i porabowane.

Przez dwa dni zaaresztowano przeszło 1200 osób. Część ich musiano odesłać do cytadeli, gdyż ratusz i więzienie na Pawiej ulicy jest przepełnione.

Pomiędzy aresztowanymi 25% jest znanych złodzieji i rzezimieszków, resztę stanowią wyrostki od 12 do 18 lat, terminatorzy, wyrobnicy, stróże, w ogóle najniższa warstwa społeczeństwa.

Przewidywanie, iż rozruchy mogą się rozciągnąć na prowincyę, niestety! zaczyna się sprawdzać. Dzisiaj nadeszły depesze, że wybuchły bójki pomiędzy izraelitami i katolikami w Siedlcach i i Nowo-Mińsku. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Cenzura warszawska nakazała tutejszym dziennikom pisać z wielką oględnością tak o katastrofie jak i o rozruchach i napadach.

W interesie społeczeństwa potrzebnym jest szybki ratunek i stanowcze zażegnanie burzy, żeby nieszczęście nie przybrało większych rozmiarów. To co się dzieje w Warszawie, może być tylko miniaturą w porównaniu z prowincyą. Opowiadają, że w Sielcach, z poblizkich wsi, nadciągnęły masy chłopstwa i wspólnie rabowano i rozbijano.

Wtorek, godzina 3 popołudniu.

Trzeci dzień najspokojniej rabują sklepy żydowskie, biją żydów w jasny dzień, w obliczu tłumów patrzących i kolumn wojsk. Kto bije? bandy wyrostków nawołujących się świstaniem, zorganizowane doskonale przez menerów nihilistycznych, których transport przybył podobno umyślnie w tym celu. Panika w mieście najstraszniejsza, bo trzeci dzień rabunek odbywa się najspokojniej, a rząd okazuje się niedołężnym u m y ś l n i e. Gubernator Albedyński nie ma instrukcyj, l u b t e ż m a d w u z n a c z n e, chwiejne. Chce rząd spompromitować Warszawę, ażeby się zrównała z Kijowem i Odessą. „Tam to mieli być barbarzyńcy, teraz zrównali się z nami Polacy.“ Nierozsądni, niewiedzą, że jest to ruch szerszy, który pochłania cały organizm państwowy, ale po jakich ofiarach! Przedwczoraj mogło dać radę stu ludzi nie ładunkami ostremi, lecz energicznem okazaniem, że władza jest i nie p r o t e g u j e zbójców; dziś nie wystarczą tysiące. A dziś jednak rząd nie chce nic robić. Patrole krążą, a o cztery kroki od nich rabują. Deputacye obywatelskie przyjmuje jen. Albedyński, ale odprawia z niczem.

Rabunki żydowskie w Warszawie są plamą dla Polaków, (z jakiego powodu? — Red. Straż.) hańbą obec Europy, ale nikt nie wie, że wielka większość obywateli chce ratować, a ręce jej związane. Rząd nie daje pomocy i nie pozwala na pomoc. Bezradny, ze złą wolą, sam nie wie gdzie go łódź zapędzi.

Biedna ta poczciwa Warszawa którą podli moskiewscy nihiliści przy pomocy bezładnego rządu splamili, rzuciwszy ziarno wzajemnej nienawiści.

Warszawa, 27. grudnia. — Pomimo rozwinięcia znacznych sił wojskowych i aresztowania około 1500 osób, zaburzenia porządku publicznego na ulicach powtarzają się jeszcze; chociaż przy panującej słocie, zimnie i deszczu i wobec rozwiniętej energii władz policyjno-wojskowych straciły charakter zapalny. — W głównych siedliskach żydów na „Nalewkach“ jest spokojnie, gdyż mieszkający tam gromadnie izraelici przyjęli postawę obronną, a oddziały policyi i wojska nie dopuszczają zbiegowiska i awantur. W innych dzielnicach miasta, na wielu sklepach chrześciańskich pomalowano krzyże a pousuwano obrazy świętych, gdyż w wielu miejscach wypożyczone izraelitom dla zasłonięcia ich od napaści hołoty ulicznej, dały powód do skrzywdzenia na ciele ich właścicieli.

Wczoraj przybyły dwa pociągi z wojskiem i chwycono się kilku środków ostrożności, jak np. ogłoszono zakaz zbierania się w większej liczbie po ulicach pod rygorem zaaresztowania, polecono zamykanie domów itp.

Nadto osoby stojące na czele społeczeństwa miejskiego ofiarowały swoją pomoc rządowi, gdyby siły wojskowe okazały się niedostateczne. Hr. Albedyński odmówił jednak przyjęcia takowej, oświadczając, że to co się dzieje, nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Jakkolwiek w samej rzeczy niema obawy, ażeby rozruchy miały potrwać dłużej lub przybrać groźniejszą postawę, zawsze są one bardzo pożałowania godne i oddziałać mogą niekorzystnie na usposobienie i bezpieczeństwo publiczne na prowincyi. Doszła też już dzisiaj wiadomość o zaburzeniach antisemickich w Górze, miasteczku oddalonem o 5 mil od Warszawy, zkąd zażądano pomocy wojskowej, chociaż w Górze stoją załogą sapery.

Dzisiaj odbędą się pogrzeby kilku ofiar nieszczęścia w kościele Świętokrzyzkim; — a gdy resztę osób uduszonych wywiezio o już w nocy na cementarz powązkowski, przeto ten smutny obrzęd nie wzbudza obawy wznowienia zamieszek.

O samej katastrofie w kościele św Krzyża korespondent „Dziennika poznańskiego tak pisze:

„Pisałem wam już, że jak tylko posłyszano okrzyk: „P a l i s i ę“, ruszono się gorączkowo ku drzwiom do wyjścia. Zbita masa wydobyła się na ganek, tu w skutek wywrócenia się jednej osoby nastąpiła katastrofa. Jedni padali na drugich a zwłaszcza kobiety jako słabsze i w ścisku utrzymać się nie mogące. Straszny to był obraz Oto, jak opisuje go w nadzwyczajnym dodatku „Gazeta warszawska“:

„Gdy zaczęło się tłoczenie i pierwsze szeregi dostały się do przedsionka a następnie na ganek kościelny, zaczęły się dziać straszne rzeczy, które, jak opowiadają mimowolni świadkowie, przechodnie uliczni przedstawiały okropny widok.

Alarm cały i gwałtowne wychodzenie nastąpiło w czasie sumy, między częściami mszy: Ofiarowaniem i Podniesieniem. Przedtem zaś wiele osób wkrótce po kazaniu zaczęło wychodzić z kościoła. Otóż pierwsze fale spłoszonego tłumu przewróciły nasamprzód stojących na ganku i wschodach, głównie po prawej stronie (ku Krakowskiemu-Przedmieściu).

Pierwszemi też ofiarami były osoby wcześnie wyszłe przed samym alarmem. Popchnięci upadli, na nich zwalili się inni, potem znów następni a silniejsi depcąc po ciałach ludzkich, chcieli się naprzód wydostać.

Na wschodach a najwięcej na całym ganku i w drzwiach kościoła zbiła się jedna masa ludzi, naciskana przez wychodzących z kościoła a nie mogących postąpić ani w prawo ani w lewo.

Zdawało się, że ci ludzie wszyscy zduszą się wzajemnie. Trudno opisać przeraźliwego jęku, krzyków, chrapania konających już a deptanych przez innych. Ból fizyczny, szalone usiłowania wydobycia się z tej wzajemnej prasy, — nadawały fizyognomiom straszny wyraz.

Niemi świadkowie uliczni stanęli jak skamieniali na ten widok. Co tu było przedsięwziąć, jakie środki ratunku podać?

Nareszcie ktoś przytomniejszy postarał się o drabinę, którą przystawiono do ballustrady ganku; inny znów poleciał do poblizkiego cyrkułu a ztamtąd zaalarmowano straż ogniową.

Pierwszy po drabinie dostał się cukiernik p. Tour i uratował szczęśliwie, wyciągając ze zbitej masy kilka osób jedną po drugiej, na poły omdlałych, nieprzytomnych.

Za nimi znaleźli się inni, wreszcie przybyła policya, straż ogniowa i rozdzielono zbitą masę ludzi.

Teraz dopiero ukazał się straszny widok: mnóstwo ciał ludzkich zalegało ganek i wschody. Czy to umarli już, czy tylko zemdleni, na razie było niewiadomo.

Zbierano wszystkich i w lektykach na prędce urządzonych, później na wozach strażackich odwożono i odnoszono do poblizkiego lokalu Taniej kuchni nr. 2, do szpitala św. Rocha a wreszcie do Dzieciątka Jezus.

W kościele tymczasem nabożeństwo zaledwie na minutę przerwane, odbywało się dalej, organista wychyliwszy się z chóru, gdy zobaczył co się dzieje, zaintonował uroczysty spiew: „Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny“, i wszyscy z płaczem padli na kolana, modląc się o odwrócenie nieszczęścia.

To jednak już się stało: kilkudziesięciu rannych i zabitych padło ofiarą okropnego wypadku.

Cała katastrofa trwała niespełna kwadrans a jakie straszne po niej następstwa!“

O strasznym obrazie jaki przedstawiały szpitale i trupiarnia, już wam nie piszę. Sił nie mam na to, pióro wypada z ręki; tego okropnego obrazu w życiu nigdy nie zapomnę. Przesłałem wam wreszcie opis ten z „Kuryera warsz.“ Teraz dodam tylko, że zaledwie rozbiegła się wieść o nieszczęściu, zaczęto się gromadzić koło szpitala św. Rocha, wkrótce tłum urósł tam do kilkunastu tysięcy. Słyszeć było można płacz głośny, narzekania i pogróżki na żydów. Policya i żandarmi rozciągnęli łańcuch nie dopuszczając wdarcia się tłumów do szpitala, gdzie chcieli jedni wejść dla rozpoznania swoich najdroższych, inni, jak zwykle, z prostej ciekawości. Wpuszczono tylko lekarzy i dziennikarzy a w tej liczbie i mnie, waszego korespondenta. Co się tam działo, wiecie już, nie chcę więc tego powtarzać, powiem tylko, iż tam spoczęło dwadzieścia kilka trupów zmiażdżonych, czarnych, z połamanemi kośćmi, z podartą na szmatki odzieżą. Nazwiska ich podałem wam. Pozostało dotąd 9 osób nie rozpoznanych, jak z ubrania sądzić można, do klasy roboczej należących. Od godziny pierwszej lud wzburzony a mianowicie chłopcy, niedorostki, ulicznicy wszelkiego kalibru zaczęli napastować żydów. Zdaje się, że tu ręka o b c a pracowała, nie powiadam, że policya lub wojsko, a l e p r a w i e z p e w n o ś c i ą p o w i e d z i e ć m o g ę, n a p ł y w o w i R o s y a n i e a m o ż e i i n n i, k t ó r z y r o z s z a l a ł ą t ę m ł ó d ź d o g w a ł t ó w p o d b u r z a l i. Policya zaś i wojsko słabo się brały i dopiero, kiedy o godzinie 4 a raczej nieco później napaści na żydów przybrały szersze rozmiary, poczęli aresztować. Spędzony z jednej ulicy tłum rozdzielał się na oddziały i szedł na inne ulice. Aresztowano około sześćdziesięciu osób. Niepokoje te i napady na mieszkania i na żydów trwały długo w noc. Ściągnięto wojsko i porozstawiano przed wszystkimi szynkami. Bramy były pozamykane.

Ogółem oprócz rozwiezionych po domach prywatnych ofiar kościoła św. Krzyża, 29 osób przepłaciło życiem. A ilu jeszcze nie przeżyje poniesionych ran, dotąd niewiadomo.

Onegdajszej nocy przewieziono na Powązki 15 ciał ofiar straszliwej niedzielnej katastrofy. Ustawiono trumny w wozowni karawanów, na ten cel umyślnie wyprzątniętej i wystawiono na widok publiczny. W środku wznosił się ołtarzyk czarnem suknem przykryty, z gorejącemi gromnicami. Z prawej strony ołtarzyka stoi 7 trumien w następującym porządku: Naprzód dwa ciała nieopoznane. Dalej: Uladowski Michał, syn służącej; Koperski Michał; Trzeciński Kazimierz, lat 14; staruszek jakiś, na szczudle (zdaje się żebrak z pod kościoła św. Krzyża); dalej znów Staniszewska Idalja, praczka z ulicy Żurawiej; wreszcie Michalska Teodozja, służąca. Z drugiej strony: Kasprzak Michalina, służąca; Tomczyńska Aniela, wyrobnica; jedna trumna bez nazwiska; Trzcińska Ewa lat 10; znowu jedna osoba nie poznana; Lubomiszewska Adamina, służąca; Wińczak Warzyniec, służący śp. Aleksandrowiczowej; Różycka Juljanna, zamieszkała przy synu.

Jeżeli zestawimy tę całą katastrofę sumarycznie, to carat zbierze bardzo obfite żniwa ze swego zasiewu, gdy obliczymy ofiary, które zginęły męczeńską śmiercią w kościele; dalej zrabowane i zniszczone części Warszawy a nareszcie do 2000 znowu ofiar ale bezwiednych, ciemnych, które wychowała nikczemność moskiewska, popychając do występków i zbrodni, to obłów i tryumf nielada. Z tych 2000 znaczna część pójdzie w Sybir aby tamte bezdenne puszcze i stepy zaludnić. Cóż to szkodzi caryzmowi, że matki i ojcowie rwać sobie będą siwe włosy w rozpaczy a przekleństwami złorzeczyć sprawom ich doli. A czy to już koniec tej katastrofy? Daj Boże aby tak było, ale bogdaj czy ta lawa poduszczeń piekielnych nie rozleje się dalej po kraju, gdy jak wieść niesie, już się przeniosła za rogatki Męczennicy Warszawy.

Na całym obszarze ziem polskich odzywają się głosy aby nieść ratunek ofiarom pozostałym po katastrofie i nią dotkniętych. Tak jest, to nasz bratni obowiązek, aby złożyć grosz wdowi jak najspieszniej na tych, którzy polegli śmiercią męczeńską w kościele św. Krzyża pozostawili wdowy i sieroty lub tych, których żywili. Nieśmy pomoc poranionym i ich rodzinom, dajmy dla nieszczęśliwych braci co kto może.

Ale pozostaje jeszcze drugi bezporównania większy zastęp ofiar, których dolę wywołały bardzo względnie i zupełnie odmiennej natury przyczyny, a temi są: szereg własnych win i nikczemność moskiewska.

Nienależymy bynajmniej do tych, ażebyśmy mieli zamiar siać niezgodę i rzucać kość nienawiści pomiędzy dwa szczepy jednego narodu. Oto, nie ośmieli się nas zapewne nikt posądzić, Niemożemy się jednak zdobyć na zapał ofiarności w tym kierunku, nie z powodu nienawiści do żydów i nie z braku chociażby tylko miłości bliźniego, ale z powodu zbliżającej się innego rodzaju katastrofy krwawej, która już, już się rozpoczyna Oto dowody:

Warszawa 22. grudnia. Korespondent warszawski „Dzien. Poznańskiego" pisze pod datą powyższą: „Donosiłem już wam o aresztowaniu w Warszawie księży i osób cywilnych, obwinionych o udzielanie sakramentów ex-unitom. Otóż robota ta, cała koncentrująca się tutaj, rozgałęziona była szeroko na Podlasiu, ułatwiając miejscowemu ludowi wszelką pomoc w jego potrzebach religijnych i ze względu na akta cywilne, z nich wypływające. Pełno więc i tam aresztowań. Władza zaś policyjna otacza kościoły katolickie w czasie odbywanego w nich nabożeństwa, łańcuchem strażników ziemskich, nie wpuszczających ludu do świątyni. Bardzo często rzewny przedstawia tam się obraz gromady chłopów, klęczących w odległości paruset kroków od drzwi kościelnych, przedzielonych od nich zastępem policjantów, która z natchnieniem chrześcian katakombowych zanosi głośne modły, nie zważając na groźby, a nieraz i bicie policji. Wzburzenie ludu wzrasta tam, a gwałty miejscowych organów państwowych, godne Neronowych czasów, nie zchodzą z porządku dziennego. Szczegółów obrazu tego nie podobna mi przesłać wam obecnie z powodów, które, jak już powiedziałem pierwej, domyślność wasza sama w duszy sobie dopełnić powinna.

Nieszczęsny ten szmat polskiej ziemi, który już cały zlany krwią męczenników, braci unitów, rozpoczyna nową erę żywota grozy a może ostatecznej zagłady. Być może że współczucie nasze było nietylko równe obecnej katastrofie warszawskiej, ale było wyższe znaczeniem, lecz niestety, tylko w poczuciu teoretycznem. Przejrzyjmy dokumenta czynnej obowiązkowej ofiarności w tym kierunku, a przekonamy się, że w znaczeniu realnem ofiarność była nader sporadyczną, niedostateczną, odosobnioną. Listy ofiarne dla męczonej Unii przez carat, nie wykazują ani cząstki tych nazwisk warstw społecznych i wyznaniowych, które w innych rozgłośnych wypadkach odznaczają się taką ochoczością w czynnej miłości bliźniego.

Przedewszystkiem przykroby nam było, aby nasi bracia galicyjscy mojżeszowego wyznania, oburzali się na szczerość naszych wyznań; ale zapytujemy ich, czy w obec niezaprzeczonego faktu, że Moskwa rozpoczyna znowu w łonie Unii w dalszym ciągu dzieło zniszczenia: — gdzieby się zwrócili Izraelici, gdyby się znajdowali na naszem miejscu i w obec naszych obowiązków? Zapytujemy, gdzieby szli z pomocą. gdyby caryzm niszczył ich świątynie, domy Boże, niszczył cały szczep społeczny; — czyby tam składali grosz ofiarny, lub na tych, którym porozbijano z beczkami wódkę i potłuczono butelki?

Z pamiętników starego tułacza
a niegdyś emissaryusza.

Złączenie Słowian to pierwsza i najbliższa pomoc i siła przeciw parciu zjednoczonego a odrodzonego smoka, co rozwarł już cęgi na wydarcie ziem naszego plemienia, rozciągając się od dwóch rzek granicznych naszych dawniej. Niema pogromcy Krakusa, Chrobry nie wpatrzył się w jego ślady a na szczęście może i dzisiejszy władca północy zdradliwym ujęty umizgiem ubiegłe pominął przykłady, popadł w błąd Chrobrego, za którego znaczna część naszych braci wytępioną lub przenaturzoną została.

Teraz po resztę prawie sięga ów ród, grozi zatratą i zgubą, jedynowładnem nad Europą panowaniem. Jednakże pycha poskramianą bywa a mądrość ziemska głupstwem przed Bogiem jest — mądrość ze szkodą bliźnich.

Obecnie wszystko się urabia na pomoc dla sprawy naszej. Nawet nienawistna zaciekłość wrogów, mimo wiedzy i woli nam pomaga. Żelazny, jak go dziś zwą Kanclerz, tak mądry i przezorny, przez prześladowanie obrządku katolickiego, pomógł ludowi górnego Szlązka do przypomnienia ich pochodzenia. Od pięciu przeszło wieków oddzieleni, przepomnieli iż są Polakami, za oddzielny szczep siebie uważając. Mowa i wiara zjednała, prześladowania oświeciły ich. Również i car północy rujnując szlachtę polską, niszcząc to Cyborium ducha patryotycznego, tem samem zepchnął ją do warstw społecznych niższych, gdzie uczucie narodowe i obowiązki względem ojczyzny były jakby w uśpieniu. Zabijając krocie, odrodził miliony obywateli. Zrujnowany dziedzic zstąpił do włościan nareszcie z światłem i uczuciem jako apostoł swobody, pod postacią jaką bądź, choćby żebraka. I zyska tem wzdlędną ufność, gdy będzie niższy stanowiskiem, a równy dolą.

Wprzód wmawiano w kmiotka, że jest tyranizowany przez pana, teraz cóż jest? — powszechne panowanie i niewolnictwo. Każdy prowincyonalny naczelnik jest nieodpowiedzialny za swe gwałty i nadużycia, despotą zarówno udręczającym wszystkich. Ukazy prawa są blichtrem, mogącym ćmić opinję postronnych państw Europy. Istotnem prawem jest kapryśna wola pojedyńczych satrapów. — Niema pewności osób ni majątków ani żadnej własności, prócz własności cara i jego kacyków. — To uwłaszczenie, poddaństwo tem wyższe — Niewola.

Wierzyć można, że w krótce tak jak w owym 48 roku, Łaska Boża zaświeci nam i roztworzy skarbnice najcenniejszych darów swobody. Bądźmy na te chwile baczni, niech nas nie zaskoczy ona nieprzygotowanych jak w ówczas. Czuwajmy, zwłaszcza polacy, bo my mamy być pierwszymi bojownikami sprawy. A bój to ważny, zadanie trudne, nieustępne; wywiązać się z niego godnie, to przekazany nam przez ojców i braci obowiązek. A jakiż on? kiedyż będzie spełniony? Wielki, święty namaszczeniem, a ważny skutkiem następstw. Boć mamy być oswobodzeni nietylko już duchem ale i ciałem; bo mamy na ziemicy naszej w środku trzech sławnych mogił*), wśród trzech wrażych strażnic, postawić sztandar naszej idei.

„A dwa są tylko na świecie sztandary
„Jeden my dzierżym, drugi dzierżą cary.

Wzniosły nad wszelkie wzniosłości, promienny ożywczymi słonecznymi blaski, wdzięczny porywającym uczuciem; sztandar idei równouprawnienia stanów, wiar i szczepów i braterstwa szczerego. Ta to idea zjedna nam serc miliony, służąc milionom. My mamy zupełne inne reform cele; nie chcemy nic burzyć bo co nieodpowiednie, to i tak samo ulegnie upadkowi. My tylko ekonomicznie stawiać bez straty chcemy, na podwalinach przez wieki składanych. Niewierzym bowiem w żadne gwałtowne przewroty, a przynajmniej że je zbyt drogo okupić by trzeba, kosztem wielkich klęsk i długich niepowodzeń. Pragniem więc postawić taką wyższość pożyteczną, iżby ona przywabiała coraz to liczniejsze grono; coby jaśniała wdziękiem a niewoliła użytecznością.

Pójdziemy tu za przykładem przyrody, która nic nie przekształca a wszysto rozwija i udoskonala.

Zagrożeni na najważniejszych punktach dobra naszego w najczulszych, najszlachetniejszych prawach i uczuciach obrażani, krwawo dobijaliśmy się wolności, opartej na wszechmiłości, jaką nam czynem objawił i wskazał Chrystus Pan. Naturalnemi, nieprzejednanemi więc wrogami jesteśmy wszelkiego tyraństwa, mordów, podstępnej zbrodni i nadużyć.

Jak z jednej strony rozczarowani zostaliśmy do pomocy obcej i na nią już liczyć nie myślim, tak znowu nie możemy się też i jednać z wszelką nieprawością, opressyą i gwałtem.

Zpowici wpływami ciemiężców, zniemożnieni do orężnych wystąpień, nie czyhamy jednak na zemstliwy, tajny, zawsze zbrodniczy odwet i mord, tak pojedyńczego jak i kastowych tyranów, — lecz wewnętrzną, moralną pracą chcemy w sobie zabić niewolnictwo i tem podnieść istotę własną; przysposobić ją do gotowości ofiary pełnej, niepodzielnej, gdy przyjdzie pora ostatecznej walki o życie o śmierć, o swobodę by przeważyć szalę ważnością swego wystąpienia.

Wiedzeni wiarą i przeczuciem że taka pożądana chwila jest niedaleką: tą przewagą mamy być My! ten drobny geograficzny punkcik Europy, którego usiłuję wrogi ludzkości zatrzeć, przebarwić przynajmniej.

Te usiłowania trwają przeszło wiek bez skutku i nadziei choćby najdrobniejszej.

Nie tuszymy aby sprawę podjął ktokolwiek czy to jaki lud czy bohater, lecz ona sama wystąpi w chwilach ostatecznej potrzeby, w zawiłych, trudnych do rozplątania zawichrzeniach społecznych, orzec mających o przyszłości tej części świata jaką jest Europa.

Przy zaistnieniu nowego odrodzonego życia politycznego niemyślim przesądzać rozległości granic naszych; miejscowym mieszkańcom przez prawdziwie tylko swobodne głosowanie, zostawiając wolność przyłączenia się gdzie zechcą. Bo nam nie chodzi o obszar wielki, ale o jedność i jednomyślność; i uszanowanie woli bliźnich. Nie chcemy zniewalać gwałtem, jeno miłością i współzawodnictwem w usługach. Świętością zasad, prawością czynów, dogodnym ładem. Oto nasze w przyszłości podboje!

Przy udogodnieniach łączących wieszczyć można, że się nareszcie zjednoczy ludzkość, ułatwi praca, umili pobyt tuziemski; i koniec będzie morderczych walk, przewodzeń, monopolów, prześladowań i udręczeń wszelkich, uciemiężeń różnego rodzaju. Drobne tylko zatargi do rozsądzenia zostaną. My z utęsknieniem oczekujem zaczęcia tego odrodzonego dzieła. To nasza dążność i sprawa Polski.

Na potwierdzenie iż niejest to jest jedyne zapatrywanie na sprawę naszą, godzi się przytoczyć niektóre wyrazy naszego rodaka filozofa, który na drodze długoletniego myślenia styka się z proroczemi zdaniami naszych wieszczów, bo prawda na ten przymiot ze wszelkiego zapatrywania, jednakowego doznać musi uznania. — Albo ten ustęp Trentowskiego do Słowiańszczyzny i Europy przemawia ?

*) Krakusa, Wandy i Kościuszki.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja dn. 25 grudnia 1881.

Pewien urzędnik Stanisławowskiej Kasy oszczędności pełniący oraz obowiązki sekretarza tamtejszego Banku zaliczkowego i używany także (według własnego zeznania) do szczególnych poruczeń. mianowicie wtedy gdy przewidywane jest wystąpienie stron przeciw nadużyciom Banku zaliczkowego, poruszonym niegdyś w rzetelnem piśmie Waszem, tego wymaga, aby się zabezpieczyć nawet przed inseratami w czystych jak łza „Timesach" lwowskich, zjechał tu niedawno do naszego miasta za interesem stanisławowskiej kasy oszczędności. Czynność jego służbowa nic nas nie obchodzi, (a nawet nas obchodzić nie może,chociaż powinnoby nas dziwić) że Kasa oszczędności posługuje się takiem indywiduum bo jużcić musi jej ono być potrzebne. Radzilibyśmy tylko pomienionemu. Zakładowi, aby wysyłając drugą razą swego delegata, zabezpieczył jego język, przynajmniej w celu ochronienia „Helfershelferów" Banku zaliczkowego, jakimi są w pewnych razach owe Timesy nadpełtwiańskie, o czem dowiedzieliśmy się w sklepie Bereźnickiego od owego szczególniejszego sekretarza stanisławowskiego Banku zaliczkowego. Dowiedzieliśmy się także za jednym zamachem od tego samego pana, że wszyscy mieszczanie w Stanisławowie to kołtuny a ks. B. to ich ogon (dosłownie) a przecież pomienione indywiduum, jeżeli nie przez wdzięczność, która przymiotem jest ludzi szlachetnych, to przez pamięć na przeszłość swoją, przez wzgląd na pochodzenie własne, powinnoby z większym szacunkiem wyrażać się o swoim dobroczyńcy i mieszczaństwie, którego mniemane kołtuństwo poczciwsze jest niezawodnie, niż inteligencya do „szczególnych poruczeń". Dowiedzieliśmy się także od tego nieprzyjaciela mieszczan, w jak dowcipny sposób się urządza rozkład podatku na urzędników kasy oszczędności od remuneracyi 350 złr. kiedy tylko im się wypłaca po 250 złr. — zresztą dowiedzieliśmy się i o innych manipulacyach w banku zaliczkowym przeprowadzonych, co wszystko razem nas zniewoliło, dla zbadania rzeczy na miejscu, udać się do ludzi zaufanych celem dojścia prawdy; bo nie może nam być obojętnem jako obywatelom, z kim mamy do czynienia, Tymczasem niechaj sobie mają za przestrogę, tak stanisławowskie instytucye a szczególnie też „Timesy nadpełtwiańskie" — jak należy być ostrożnym w wyborze „bliższych" przyjaciół i powierników.

Z Rady miasta.

Posiedzenie dnia 29. grudnia zagaja prezydent Dr. Gnoiński. Po przyjęciu protokołu podaje Prezydent do wiadomości, że radny Jaśkiewicz przenosi się z sekcyi I. do III.

Następnie odczytuje sekretarz wniosek nagły p. Mochnackiego i towarzyszy, który opiewa: „Dla rodzin dotkniętych katastrofą Warszawską podczas świąt Bożego narodzenia, Rada miasta Lwowa przeznacza kwotę 500 zł. i uprasza p. Prezydenta, ażeby zechciał posłać tę kwotę na ręce komitetu zawiązanego w Warszawie celem niesienia pomocy ofiarom katastrofy."

W sprawie tej zabiera głos Dr. Ciesielski. Naprzód zapytuje, które ofiary katastrofy ma wnioskodawca na myśli, czy te, które w pierwszym rzędzie ucierpiały przez nieszczęśliwy wypadek, czy też te, które w następstwie tego smutnego zajścia na mieniu poszkodowane zostały, a gdy p. Mochnacki wyjaśnił że wnioskodawcy mają na myśli i jednych i drugich, oświadcza Dr. Ciesielski, że *nad smutnemi*

wypadkami w Warszawie słusznie ubolewać należy i wypada ukoić łzy i nagrodzić straty, jednakowoż nie sądzi, ażeby wypadało sprawę tę uważać jako *sprawę dotyczącą gminy*, jest ona bowiem *sprawą więcej prywatnej natary*, gdyż ogranicza się do kilkunastu nieszczęśliwych ofiar i ściśle ograniczonego koła. Dla tego też *uważa za stósowniejsze nie naruszać kasy gminy, lecz sięgnąć po ofiarę do własnej kieszeni, wnosi przeto: by Rada uchwaliła wyrazić swój żal, ubolewanie i współczucie, a najlepszym dowodem rzeczywistego współczucia będzie*, jeśli każdy Radny złoży własny datek w ofierze, zkąd nie tylko większa kwota jak 500 złr. się zbierze, ale zachęci się przykładem do niesienia pomocy bliźnim. Dr. Milleret popiera zdanie Dr. Ciesielskiego i składa na ten cel natychmiast 5 zł. do rąk Prezydenta.

Dr. Zucker przyznaję, że katastrofa nie jest ogólną, że dotknęła tylko pojedyńcze osobistości, ale powiada, że czytał list z którego się wykazuje że niektóre ulice Warszawy wyglądają jakby szturmem były wzięte. Jest za uchwaleniem datku 500 złr., aby tem zamanifestować *solidarność narodową*, następnie zwykłym swym sposobem stara się rzecz spaczyć, usiłując wykazać że Dr. Ciesielski stawił wniosek, ażeby Rada uchwaliła datek z prywatnej kieszeni Radnych, do czego nie ma prawa. Dalszym jednak jego wywodom stawia tamę zaprotestowanie Dra Ciesielskiego, że wniosek jego nie opiewał na uchwałę datku z prywatnej kieszeni, lecz na uchwałę wyrażenia żalu i współczucia.

Przemówienie naciągnięte i uszczypliwe Dra Bilińskiego zaostrzyło następnie sprawę, gdyż pociągnęło za sobą sprostowania ze strony prof. Jägermana, Dr. Millereta i Dr. Ciesielskiego. W końcu po przemówieniu Dra Madejskiego uchwaliła Rada jednogłośnie udzielić 500 zł. Kilku radnych w myśl swego przemówienia złożyło do rąk sekretarza Rady datki dobrowolne.

Czy zapatrywanie się na rzecz Dra Ciesielskiego było słusznem, świadczy bezstronnie uchwała Rady miejskiej Krakowskiej, która uchwaliła wyrazić z powodu smutnych tych wypadków na ręce prezydenta Warszawy głębokie współczucie i żal, a zarazem otworzyć subskrybcyę dla nieszczęśliwych ofiar. Czy nie wypadałoby może aby zwolennicy „Koła“ Rady Lwowskiej razem z ich usłużnemi gazetami, palnęli Krakowianom reprymendę na temat solidarności narodowej?! (Że wniosek p. Mochnackiego był co najmniej nieszczęśliwie ułożony, przyzna każdy, wygląda on na zapłacenie odczepnego z cudzej kieszeni, ale o bólu i współczuciu nie świadczy wcale.)

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawą usunięcia wadliwości w zabudowaniu w gimnazyum Franciszka Józefa.

Prof. Jägerman wypowiada swoje poglądy tak na wadliwości w gimnazyum Franciszka Józefa, jak i na sąsiednią szkołę realną, konstatuje nieodpowiednie urządzenie wentylacyi, wychodków, tudzież nieznośny i w nauce przeszkadzający turkot, wnosi odesłać sprawę do sekcyi III. ażeby ta wspólnie z sekcyą V. przedstawiła ostateczny sposób jakby można złemu zaradzić.

P. Hochberger, dyrektor urzędu budowniczego, stara się w długim wywodzie usunąć zarzuty tem, że zabudowania te zostały wiernie wykonane podług podobnych zakładów za granicą, a że tam są dobremi, więc i tu nie ma powodu się na nie żalić. Dłuższy swój wywód teoryteczny o wentylacyi i woni wychodkowej motywuje cytatami z niemieckiego czasopisma technicznego. Co do wychodków, oświadcza że już poprawione.

Dr. Czyżewicz oświadcza po przemówieniu Dyrektora, iż ze wszystkich wadliwości zostaje tylko turkot do usunięcia, wnosi więc część ulicy przed gimnazyum wymakademizować.

Wiceprezydent Dąbrowski wywodzi, że w żadnem innem gimnazyum nie ma takich wygód jak w gimnazyum Franciszka Józefa, a pp. profesorowie jeszcze są niezadowoleni, dla czego? — oto bo są w budynku miejskim, cała krytyka jest po prostu „szykaną“. Skarzą się na upał, a przecież u nas „słonko“ zaledwie w Maju zaświeci mocniej, a ci panowie mają zaraz wakacye, to skwarów letnich nie zaznają. Gimnazya są niepotrzebne i trzeba się starać więcej o szkołę handlową i przemysłową. Utrzymanie stróżów, założenie storów, czuwanie nad czystością, nie należy do miasta lecz do rządu, w końcu zgadza się tylko na makademizowanie ulicy.

P. Widman referent magistratu wyjaśnia, że sprawa przewlekła się tak długo, gdyż ugrzęzła w deputacyi dla szkół średnich, w końcu oświadcza, że do gminy jako właścicielki należą koszta konserwacyi, a wszystkie inne wydatki do rządu.

Dr. Madejski dziwi się, że dotychczas słyszał tylko krytykę ale dodatniego wniosku, dążącego do usunięcia złego p. Jägermann nie stawił, a zaproponował odroczenie sprawy.

Prof. Zacharjewicz opowiedział przebieg budowy gimnazyum Franciszka Józefa, gdyż sam należał do komisyi budowlanej, objawia żal, że wszystko się u nas krytykuje a nic lepiej nie robi.

Dr. Ciesielski w obec wyrażenia się o zbędności gimnazyum przez p. Dąbrowskiego uzasadnia w kilku słowach konieczność starania się u Rządu o jeszcze jedno gimnazyum, gdyż najwymowniejszym dowodem, że gimnazya są niezbędne, jest ich ogólne przepełnienie. O szkołę handlową i przemysłową swoją drogą starać się należy, ale nie kosztem innych zakładów szerzących oświatę.

Prof. Jägermann zbija zapatrywania p. Dąbrowskiego, jakoby pp. profesorowie niesłusznie podnosili skargi, dziwi się jak z ust pana Wiceprezydenta mogło wyjść zdanie, że gimnazya są niepotrzebne; a w odpowiedzi Drowi Madejskiemu oświadcza, że wniosków szczegółowych zmierzających do poprawienia złego w pełnej Radzie dla braku czasu stawiać nie podobna, ale czynił to w odnośnych komisyach na miejscu oględzin, a niektóre jego uwagi już nawet wprowadzono w życie. Przyznaje p. Hochbergerowi i p. Zacharjewiczowi, że gimnazyum jest kopią zakładów podobnych za granicą, ale to nie dowodzi, że jest dobre; że gimnazyum i szkoła realna są wierną kopią zagranicy, dowodzą najlepiej okna prowadzące do piwnic, które były pierwotnie nakryte płytami sklannemi ułożonemi w chodniku, za granicą okna takie są potrzebne, gdyż prowadzą do suteren, które służą na inne cele, a nie tak jak u nas na składy drzewa. Gdy sprawa zostanie odesłaną do Sekcyi III. to tam będzie czas i miejsce do dokładnego zastanowienia się nad stroną techniczną.

W toku dyskusyi zapisuje się jeszcze kilku mowców, skutkiem czego dla spóźnionej pory o $9^3/_4$ odroczono dyskusyę do następnego posiedzenia.

KRONIKA.

Na Weteranów z r. 1831. złożyli: Romański 2 złr., Slósarski 50 ct., Szymanowski 2 zł., Hochleitner 2 zł., Hr. K. Dzied. 3 zł., Nieczytelny 3 zł. Razem złożono dotąd 102 złr.

Komitet zawiązany wskutek katastrofy warszawskiej wniósł do Namiestnictwa o zbieranie składek w całym kraju. Byłoby do życzenia, aby ci, co składają datki, wyraźnie oznaczali, czy przeznaczają te pieniądze dla ofiar katastrofy w kościele św. Krzyża, lub i dla tych, którzy ponieśli szkody w rozruchu ulicznym?

Pan Wicemarszałek Wydziału krajowego, pan Oktaw Pietruski, odwyka widocznie od języka polskiego albowiem wystosował odezwę do c. k. Starostwa w Cieszynie l. 51.217 na dniu 9. listopada r. b. podpisaną przez p. Pietruskiego w języku niemieckim. Otóż ośmielamy się zwrócić uwagę jego że na Szlązku austryjackim w Cieszynie, znany jest nawet w c. k. Urzędach język polski.

„Dziennik polski“ aresztował we wczorajszym numerze kilku młodych ludzi, którzy w skutek katastrofy warszawskiej mieli po ulicach wykrzykiwać antisemickie groźby. Arosztowanie to o którym policya lwowska nic nie wie, powstało jedynie w głowie jakiegoś Schreibingełesa a reportera „Dziennika pol.“.

Z powodu braku miejsca zmuszeni byliśmy odłożyć sprawozdanie z zawiązania towarzystwa „Oświaty“, posiedzenia z Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie i z nader ciekawej sprawy karnej o Banku Zastawniczym w gmachu Skrbkowskim.

„Dziennik polski“ i „Gazeta narodowa“, które jak zwykle przekręcają sprawozdania z Rady miasta, i tym razem uderzają na pp. Dr. Ciesielskiego, Jegermanna i Dr. Millereta podsuwając Im, jakoby niepatryotyczne odezwanie się w Radzie miasta w sprawie katastrofy warszawskiej. Redakcye tych pism mogą być przekonane, że wymienieni członkowie Rady miasta, nie pójdą się do nich uczyć patryotyzmu ani też solidarności narodowej.

Eksnotaryalna redakcya „Dziennika pols.“ Od czasu szefowskiej działalności p. exnotaryusza, przyzwyczajeni są czytelnicy w każdej ważniejszej sprawie spotykać się z podziwienia godnym idyotyzmem lub z wykolejonem poczuciem narodowem. Jak jest ta wielka płachta nadpełtwiańska redagowana, niechaj posłuży za dowód najświeższy fakt, że taki pierwszorzędny dziennik galicyjski niema nawet w głównej stolicy ziem polskich, jak Warszawa, najmniejszego stosunku ani korespondenta, któryby mu w ważnym wypadku z pierwszego źródła nadsyłał wiadomości. Pochodzi to ztąd, że głównem i jedynem źródłem dla jego handelku jest Wiedeń, „Pressy“ i „Blatty“, z których czerpie mądrość polityczną a nawet wiadomości o Warszawie. Nie można się też dziwić, że taka exnotaryuszowska powaga dopuszcza się nader często nietylko idyotycznych, ale napiętnowanych jakby tendencyjnie faktów, których początku i ducha należy szukać w harmonijnem exnotaryuszowskiem poczuciu z Szreibingełesami „Pressów“ i „Blattów“ wiedeńskich. Chociaż nas pouczonych doświadczeniem nic już zadziwić nie może, notujemy jednak z obowiązku fakt najświeższy, dotyczący katastrofy u św. Krzyża w Warszawie.

Oto gdy wszystkie inne dzienniki galicyjskie odebrały oryginalne telegramy z Warszawy o katastrofie tamże, która się rozpoczęła w niedzielę dnia 25. bm. i ogłosiły takowe z powodu świąt, we Lwowie dopiero we wtorek wieczór 27 bm. t. j. trzeciego dnia, gdy nawet urzędowa „Gazeta lwowska“, która o dwie godziny prędzej z pod prasy wychodzi aniżeli „Dzien. pols.“ podała fakt — exnotaryuszowska redakcya tegoż posiłkowała się jedynie telegramem biura korespondencyjnego w Wiedniu, który brzmi dosłownie:

„Warszawa 26. grudnia. Wczoraj powstał tu rozruch przeciw żydom. Wiele szynków zrabowano, okna powybijano. Wojsko przywróciło spokój. Powodem rozruchu była fałszywa wieść, iż w kościele św. Krzyża udusiło się 20 osób, a wiele pokaleczyło, w skutek wykrzyku „pali się!“ którym ratować się chciał żyd pewien, schwytany podczas mszy na kradzieży kieszonkowej“.

Jakaż to upajająca woń rozchodzi się z tego elektrycznego donosu, naddunajskiej cebuli i czosnku. Wszelkie inne komentarze nad tym faktem byłyby zbyteczne. Wypada jednak przypomnieć Szanownym pp. prenumeratorom „Dziennika polsk.“, że redakcya tegoż z nowym kwartałem uprasza o wczesne nadesłanie prenumeraty.

Jak rozkazy Magistratu lwowskiego bywają szanowane i wykonywane, mieliśmy sposobność przekonać się naocznie. Komuż nieznane są owe całe szeregi straganów, żydów sprzedających „beigełes“ itp. przysmaczki i owe porozwieszane części ubrania lub inne towary, które jakby na jarmarku jakim zalegają całą ową dzielnicę naszego miasta, zwaną Zarwanicą. Nie wspominamy już o zaułkach i ulicach przedmieścia krakowskiego, bo te nie są tak licznie uczęszczane przez szerszą publiczność; — pomówimy tylko o ulicy tak zwanej Wekslarską i Serbskiej.

Po nad głową przechodniów dyndają różne cząstki ubrania, po największej części nieestetycznych kształtów, co nie tylko żenuje przechodzącą płeć piękną, ale i kołysane wiatrem bije po głowach. — Na trotoarach porozstawiają handełesi różne sprzęty tak dalece, że niepodobna przejść, chyba środkiem gościńca, brodząc w błocie i śmieciu po kostki, gdyż tu nieznanym jest porządek. Kilka dni temu świetny Magistrat, który sobie od czasu do czasu jakby ze snu ocknięty przypomina, że są rzeczy jakieś do załatwienia, a tym razem przed Nowym rokiem, posłał tam jednego z „kontrolorów“ targowych z dwoma strażnikami, w celu wezwania pp. żydków do zdjęcia z szyldów owych bujających w powietrzu artykułów handlowych. Pan kontrolor wywiązał się z danego sobie polecenia prosząc w sposób łagodny o zdjęcie tych ozdób i zaargumentował rozporządzenie swe słowami: „że jeżeli jutro będą jeszcze owe przedmioty wisieć, to się je zdejmie przemocą“. Na tem się też skończyło. Nie nazajutrz, ale w kilka dni potem idąc tamtędy, zobaczyliśmy rezultat owego nakazu. — Oto dwa razy tyle ponawieszanych łachmanów co przedtem było. W cóż tedy obróciło się owe rozporządzenie Magistratu. Nam się zdaje, że p. Prezydent miasta ma prawo zawezwać policyę do wyegzekwowania rozkazów Magistratu. Jeżeli w istocie tak jest, to byłoby pożądanem, aby Magistrat nie narażał swej powagi na szwank. Że u nas wszelkie rozporządzenia li tylko na papierze istnieją, najlepszym dowodem „Czarna giełda“, o którejśmy już tyle razy pisali. — Gdyby nieporządki takie istniały na najdalszych przedmieściach, co zresztą i tam w stolicy kraju nie powinno być; byłoby jeszcze pół biedy. Ależ Swietny Magistracie! to w samem sercu miasta! pod bokiem Twoim, Swietna Rado municypalna, są owe barykady. Dość się tylko przejść, aby zobaczyć wszystkie te nieporządki na własne oczy. Ciekawi jesteśmy jak długo jeszcze będziemy błagać i prosić o to, co nam się prawnie należy.

Z ulicy Łyczakowskiej, a zwłaszcza z górnej jej części, dochodziły nas i dochodzą nieraz, liczne zażalenia na macosze traktowanie mieszkańców tejże, przez odnośne władze Magistratu. Jedno z takich zażaleń, po skonstatowaniu na miejscu, podajemy do publicznej wiadomości:

Nieco poniżej ulicy Piaskowej, obok realności pod l. 69, idzie wązka uliczka prowadząca pod tak zwany „Kaiserwald“. Mieszkańcy tejże już przed kilku laty podawali do Magistratu o rozszerzenie jej, ofiarowując nawet na ten cel swe grunta bezpłatnie; upraszali oraz o wyrównanie i wyszutrowanie, jak również o postawienie choćby jednej latarni w tem miejscu. Te jednak, jak wiele innych słusznych żą-

dań, nie zostały dotychczas nawet w części uwzględnione. Zaiste, los mieszkańców tej ulicy, ponoszących wszelkie ciężary, nie jest godnym zazdrości. Z nadejściem pory jesiennej lub zimowej odwilży, zmuszeni są po kolana brnąć w wodzie i błocie. Zresztą nie potrzeba czekać na tę przyjemność aż do jesieni. Za każdym gwałtowniejszym deszczem powtarza się to samo, bowiem woda płynąca z góry po drodze nieszutrowanej, robi tak głębokie rowy i wyboje, że mieszkańcy po każdej takiej ulewie zmuszeni są nawozić ziemię i śmiecie w owe doły, aby nie być narażonymi na bardzo możebne kalectwo. Zbytecznem byłoby tu dodawać, że rzezimieszki różnego rodzaju, mają tu dla siebie bardzo bezpieczne miejsce, drwiąc sobie z policyanta, a niejednokrotnie się już zdarzało, że przechodnie w takich zaułkach nie są nawet z życiem bezpieczni. — Mieszkańcy więc upraszają świetny Magistrat na tej drodze, o przyjęcie do wiadomości tego zażalenia i do zarządzenia co należy.

Stanisławów. Magistrat tutejszy według zwyczaju lat poprzednich, przygotował „Karty“ uwalniające od powinszowań Nowego Roku. Dochód z tego okupu przed natręctwem niepożądanych gratulantów, stał się istotnie rodzajem skarbonki dla ubogich, którzy Nowy Rok z troską i niedostatkiem zaczynają a często i kończą. Niejedna też łza tym datkiem bywa osuszona. Karty są do nabycia w magistracie po 1 zł. nie kładąc zresztą tamy dobroczynności.

Komitet zarządzający Zakładem im. Sw. Łazarza dla kalek mieszczan i tychże wdów, poczuwa się do miłego obowiązku w imieniu prebendaryuszów tegoż zakładu, panom obywatelom, którzy się przyczynili do polepszenia wiktu dla 60 osób podczas świąt Bożego Narodzenia, mianowicie: p. Karolowi Kiselce za piwo, p. Józefowi Baczewskiemu za wódki i likiery p. Ludwikowi Stadtmüllerowi za pieczywo świąteczne, podziękowanie staropolskie: „Bóg zapłać!“ niniejszem wyrazić. W imieniu komitetu zarządzającego

Kajetan Jaśkiewicz,
radny miasta Lwowa.

Wydział Towarzystwa *wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców* otrzymawszy do funduszów Towarzystwa 58 złr. 7 ct. jako czysty dochód z przedstawienia teatralnego amatorskiego, składa najszczersze podziękowanie za liczny udział szanownej Publiczności a szczególnie łaskawym naddawcom, mianowicie: Jaśnie oświec. ks. Leonowej Sapieżynie za 3 bilety 5 złr. Wiel. pp. K. Gromanowi 3 zł. Dr. Kolischer dyrek. Banku Hipot. 2 zł. JW. marszałek Zyblikiewicz 2 zł. Fran. Głodziński 2 zł. JW. prezydent miasta Lwowa Gnoiński 1 zł. 50 ct. W. p. wiceprezydent Krechowiecki 1 zł. 50 ct. Dr. Grott 1 zł. p. Jan Müller cukiernik 1 zł. p. Ricci 70 ct. p. Krokowski 70 ct. p. Gołąb 60 ct. p. Lang Karol 50 ct. p. Uziębło 30 ct. p. Baurowicz 30 ct. — Również pp. amatorkom i amatorom i w ogóle wszystkim którzy się do powodzenia przedstawienia przyczynili, Wydział Towarzystwa składa także podziękowanie za łaskawy dar 10 zł. Najprzewielebniejszemu księdzu biskupowi Morawskiemu

W imieniu Towarzystwa
Waleryan Dworski, przewodniczący.

Nakładem ks. Stojałowskiego, redaktora „Wieńca“ wyszedł kalendarz „Wieńca“ i „Pszczółki“ na rok 1882. Kalendarz ten zawiera oprócz obszernego działu informacyjnego także bogaty zbiór powieściowy i gosdodarski, a przeto nadaje się najlepiej dla ludu wiejskiego i małomiejskiego i jako taki najgoręcej polecić go możemy.

Berlińska prokuratorya zgotowała pięciu kupcom w Berlinie, właścicielem wielkich składów, podczas przygotowań wilijnych nie małą niespodziankę. Kupcy ci składali w oknach wystawowych swych składów plakaty: z napisami „Przez pożar uszkodzone towary“, „Wyprzedaż sądowa“, „Z masy konkursowej“, „Z powodu zwinięcia składu“ itp. Ponieważ prokuratorya przekonała się z przedsięwziętego śledztwa, że wszystkie te podania są fikcyą, przeto wytoczyła im proces o oszustwo i i kazała kupców owych aresztować. Jeden z nich na Szpandawskiej ulicy mieszkający, aresztowany został na ulicy, kiedy właśnie udawał się dla zmieniena większéj sumy na złoto, które przeznaczał na podarki gwiazdkowe. (Dzien. pozn.)

Nadesłane.

Motylice u owiec i bydła

mogą być niezawodnie wyleczone.

Bliższej wiadomości udzieli administracya „Strażnicy polskiej“ Rynek l. 9.

Od 1go Stycznia 1882 r. wychodzi w Krakowie

„REFORMA“

czasopismo polityczne, codzienne, poświęcone wszystkim żywotnym sprawom krajowym i zagranicznym.

Zawiera następujące działy:

1. Artykuły wstępne, treści politycznej.
2. Artykuły zasadnicze, zostające w związku z bieżącemi sprawami społecznemi, ekonomicznemi, administracyjnemi i t. d.
3. Przeglądy polityczne.
4. Korespondencye krajowe i zagraniczne.
5. Sprawozdania z Sejmu i Rady Państwa.
6. Kronikę codziennego życia.
7. Kronikę literacką, naukową i artystyczną, wraz z przeglądami teatralnymi i recenzyami koncertów i dzieł sztuki.
8. Kronikę rzeczy społecznych, t. j. sprawy samorządu, gminy, instytucyj i stowarzyszeń, sprawy wychowania i zdrowia publicznego, fakta i daty statystyczne, odkrycia i wynalazki.
9. Sprawy miejskie.
10. Sprawy sądowe.
11. Dział ekonomiczny, poświęcony interesom handlowym, przemysłowym, interesom rolnictwa, leśnictwa i górnictwa, przemysłu i handlu, banków i komunikacyj, sprawozdaniom z ogólnego ruchu stowarzyszeń, przedsiębiorstw, targów, giełdy pieniężnej i zbożowej i t. d.
12. Dział telegramów i najświeższych wiadomości.
13. Dział informacyjny.
14. Odcinek, zawierający nowelle, obrazki i szkice, studya historyczne, literackie lub naukowe, sprawozdania z dziedziny sztuki, nauki i literatury, recenzye z dzieł ważniejszych i t. d.

Skład Redakcyi:

Dr. Adam Asnyk. Jan Czerwiński. Mieczysław Pawlikowski. Tadeusz Romanowicz. Dr. Tadeusz Rutowski.

Warunki prenumeraty: Na prowincyi z przesyłką pocztową: rocznie 24 złr. w. a., półrocznie 12 zł., kwartalnie 6 zł. — W Państwie Niemieckiem: rocznie 28 zł. półrocznie 14 zł., kwartalnie 7 zł., miesięcznie 3 zł. — W miejscu: rocznie 20 zł. w. a., półrocznie 10 zł., kwartalnie 5 zł., miesięcznie 1 zł. 80 ct. — Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 ct.

Listy do Redakcyi adresować należy:

Redakcya „Reformy“ — Kraków — Hotel Drezdeński.

☛ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

BARTNIK POSTĘPOWY

pismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu

Rocznik VIII.

Redaktor Prof. Dr. T. Ciesielski.

Wychodzi dwa razy na miesiąc w objętości wielkiego arkusza o 16 stronnicach. W r. b. rozpoczenie się opis najcelniejszych gatunków owoców, poleconych przey galicyjskie Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze z rycinami.

Przedpłata roczna przesyłana wprost do redakcyi (Lwów, ul. Łyczakowska l. 93) wynosi w Austryi 2 zł., w Niemczech 4 marki, w królestwie Polskiem i ces. rosyjskiem 2 rs. 50 kop. Dla szkół 1 zł. 75 ct.

Od Administracyi „Gazety Krakowskiej“.

W obec krążących pogłosek o mającej nastąpić zmianie wydawnictwa i redakcyi „Gazety krakowskiej“, mamy zaszczyt zawiadomić, że „Gazeta krakowska“ pod tąż samą redakcyą i w tym samym kierunku wychodzić będzie, z tą tylko różnicą, że wskutek poparcia, jakie znalazła u Szan. Publiczności, dziś już ceny przedpłaty zniża następująco:

W Krakowie	rocznie	w. a. złr.	10 —
	kwartalnie	„	2 50
	miesięcznie	„	1 —
Z przesyłką	rocznie	„	12 —
	kwartalnie	„	3 —
	miesięcznie	„	1 20

Prenumeratę przyjmuje administracya „Gazety krak.“ w Krakowie. Należytość najdogodniej przesyłać za przekazem pocztowym.

„GWIAZDKA CIESZYNSKA“

pismo ludowe,

wychodzi już 34 lat, w Cieszynie na Szląsku austr., tygodniowo (co sobota) arkusz z dodatkami; zawiera artykuły i wiadomości polityczne, powieści historyczno-narodowe i obyczajowe, rozprawy pouczające z historyi, przyrodoznawstwa i gospodarstwa, rozmaitości, doniesienia piśmiennicze, rozprawki humorystyczne, nowiny miejscowe, ceny targowe itd.

Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową całorocznie: 4 złr. 60 ct., półrocznie 2 złr. 30 ct., kwartalnie: 1 złr. 15 ct.

Pismo to mając za cel szerzenie oświaty między ludem, broni oraz i jedynie narodowości polskiej na kresach zachodnich, i redakcya w tych zapasach uprasza o wspieranie prenumeratą.

P. Stalmach, redaktor.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**
Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek 1.
Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.